Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok IV. Nowy Sącz, dnia 15 listopada 1930. Nr. 11.

Nędze i blaski zwycięstwa.

[Ofiarom wielkiej wojny, bohaterom walk o niepodległość Polski w hołdzie].

Wśród zamętu bitewnego ognia, w łunach spalonego mienia, na ruinach przeszłości wyzwalał się z obsłonek niemocy, marazmu nowy świat, stawał się, rósł i potężniał w naszych oczach jeden z największych przewrotów światowych wolą nieugiętą, niezmożoną wybitnych jednostek świadomych owoców swego działania. — Z gnuśnej apatji, z przedwojennego zastoju porywa garstka szaleńców całe odłamy społeczeństwa, uśpionego w dobrobycie biernego wegetowania — garstka zapaleńców wciąga ospałe masy ludowe w niezgłębiony wir szamotań i krwawych zmagań. Wypełznie z ciemnych zakamarków duszy ludzkiej owa ohydna i niszczycielska Bestja apokaliptyczna. Okrzyk przerażenia a niekiedy bezdennej rozpaczy wyrwie się z bólem napełnionej piersi matczynej czy ojcowskiej. Niejedno biedne, osierociałe serce pęknie na widok niesamowitej potęgi zła i wiekuistej udręki. Zapanuje nad tym znikomym, marnym bytem człowieczym jakaś obrzydliwa, niedozrzucenia zmora nieszczęść i niedoli uciemiężonego mieszkańca tej krainy łez i cierpień. Zwątpienie osnuje znękaną niepojętemi okropnościami duszę niedawnego pana tej tak nieraz smutnej ziemi. Pessymizm obejmie w swe ramiona skołatane wojną nieszczęsne istnienia ludzkie. Ludzkość stanie nad otchłanią swego upadku i nędzy duchowej. Przerażona gromadka ludzka tą niepojętą i przejmującą Gehenną żywota straci wiarę w promienne, barwne, w wiecznie odradzające się życie — straci człowiek kierunek swej drogi życiowej, wciąż nurzający się w mrokach zapomni o blaskach, kryjący się pod osłonę skrytobójczej nocy

zatraci poczucie moralne — lada chwila runie w przepaść, zniknie na zawsze z przekleństwem na ustach.

Nagle na horyzoncie wśród ponurych tchnień ciemności pojawia się, zrazu niewyraźny, promień, który rozpędza mgłę oparów, przygniatających swymi wyziewami wszelkie istnienie — Wy bohaterowie wielkiej wojny, szaleńcy, dobijający się o wolność jednostkową, narodową, wytrwale idący w bój po zwycięstwo — wykazaliście tyle niespożytej energji, tyle okazaliście bohaterstwa woli, że byliście naprawdę tym ogniem gorejącym tak dziwnie silnie i oślepiająco, że zmogliście ducha odrętwienia, niemocy, upadku. Swojem szaleństwem, legjoniści z czasów wojny, Wy Piłsudczycy wzbudziliście zapał do życia, do pracy od podstaw — Swoją pogardą śmierci uświęciliście przepiękną zasadę: „Musi umierać, co ma żyć“.

I za ten piękny odruch, za to wzniosłe uniesienie — składamy Wam, my mali, w powiciu patrzący na wielkość i dostojność Waszej Ofiary, składamy Wam nasze serca w największej pokorze. Rycerze, legjoniści, coście zdziałali cud Odrodzenia ducha i Państwa, coście dali cud nad Wisłą narodowi — żyjcie w narodzie po wieczne czasy!

Curyło.
[kl. VIII b Gimn. II].

POLSKA WSPÓŁCZESNA.

Duma narodowa. — Rejtan. — Granice zagrożone. — Groźba utraty najbogatszych dzielnic. — Polska — żołądkiem Europy. — Pozorna przyjaźń Francji. — Sukces wykładającego.

Dnia 18 b. m. w sali „Kino Wiedza“ był wykład o Polsce współczesnej, połączony z wyświetleniem wielu momentów dziejowych Polski — życia i bogactw naszego kraju. Wykład ten był ujęty krótko i zwięźle. Wykładający chciał podnieść dumę narodową Polaka, podnieść samodzielność, nieoglądanie się na nikogo. — I niewątpliwie to osiągnął.

Cały wykład był ujęty w trzy części. A więc najpierw gdy Polska pogańska przyjmuje chrzest, dalej najwybitniejsi władcy polscy, ich świetne czyny i zwycięstwa. Potem upadek Polski i rozbiory. Widzieliśmy bezczelność zaborców; zapewne każdy dotychczas widzi bohaterskiego Rejtana — jedyną pierś, która broniła Polskę w tej haniącej chwili — jedyne serce, które nie mogło znieść zdrady.

Trzeba zaznaczyć, że wykładający (stosownie do programu) przeszedł bardzo ogólnie dwie części swego wykładu, a najwięcej czasu poświęcił Polsce współczesnej. Miał w tem pewien cel?

Zanim na to odpowiem, muszę przypomnieć, że najdłużej zatrzymał na ekranie widok granic dzisiejszej Polski, ażeby każdy, mając przed oczami kształt tak drogo niedawno wywalczonej Ojczyzny, mógł w sposób przejrzysty zrozumieć, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża Polsce od sąsiadów, ze względu na zaborczość tychże, oraz ze względu na otwartość granic Polski. Widzieliśmy więc, że hasłem Niemców jest połą-

czyć się z Prusami Wschodniemi, zabrać Wielkopolskę i Śląsk, — że Litwa, będąca w porozumieniu z Niemcami, pragnie zabrać nam ów półwysep dzielnic, leżących na północny wschód wraz z Wilnem, a Rosja całą połać wschodnią. Gdyby zamiary wrogów zostały spełnione, cóż pozostałoby nam? Oto bylibyśmy pozbawieni najbogatszych dzielnic ojczystych — oto byłoby to powtórzeniem upadku Polski — kto wie, może tym razem byłby to upadek na zawsze.

Musimy się więc bronić!

Mamy dosyć silną i zaopatrzoną armję. Rozwija się u nas w szybkiem tempie lotnictwo i żegluga, a fabryką w Mościcach możemy się chlubić. Bogactwa mineralne w Polsce są wielkie i kilka stopni zaledwie dzieli ją od największej światowej produkcji. Polska jest centrum Europy — jest jej żołądkiem. Przez nią prowadzą najważniejsze drogi kolejowe i lotnicze z zachodu na wschód.

Lecz nie możemy liczyć nigdy na pewność pokoju i bezpieczeństwa. Całość naszej Ojczyzny jest zagrożona. I my, gdy będziemy z pełnem poświęceniem pracować dla Niej i w razie potrzeby staniemy z zapałem do walki z wiarą w zwycięstwo — to zwyciężymy z chwałą dla nas. Jednakowoż mamy sprzymierzeńca, któremu tyle krwi, tyle ofiar poświęciliśmy... Francję! Więc czy możemy na niej polegać, liczyć na jej pomoc? Nie! — Ona nam pomocy nie da, a żebrać u niej — zakazuje nam duma narodowa.

Wykładający, który przebywał we Francji na studjach, doskonale odczuł tę pozorną przyjaźń Francji do Polski; i nikt nie zapomni tego przykładu przyjaźni — i każdy, kto był na tym wykładzie, nie zapomni tej grobowej ciszy, jaka zapanowała w sali na skutek tego przykładu przyjaźni francuskiej.

Zabolały nas wszystkich serca! Jakżeż bardzo pokochaliśmy w tej krótkiej chwili chwili ciszy naszą Ojczyznę! Tego pragnął wykładający — to jego zasługa. Przez jego usta przemawiała Polska — nasza Ojczyzna. A ta chwila ciszy naszych polskich serc młodych była dla Niej krzykiem świętej przysięgi miłości, a dla wykładającego prawdziwemi oklaskami.

St. Chruślicki
[kl. IV b Gimn. II].

PÓŹNĄ JESIENIĄ.

Już świta....
Na horyzoncie jasna płonie zorza
I chmurek krocie jakaś dłoń obfita
Rzuciła w niebo, jak w błękit morza...

Cisza....
Pusto, jasno już na polach,
Tam, gdzie zboża łan był złoty,
Wszędzie pusta teraz rola,
Wszędzie obszar roli pusty.

I w granicach też ogrodu
Pusto, głucho, tam gdzie dawno
Grzędy jarzyn były długie.
Ludzie przed obawą głodu,
Przed miesiącem je zebrali,
Potem wszystko zaorali
Bezlitosnym wielkim pługiem.

Rola szara — smutna....
Lecz zostaje nam tęsknota.
Minie jesień — wróci złota
Wiosna!!

Fe-An.
[kurs II Szk. handl. żeń.]

Nasze Morze.

Kiedy błyśnie złota zorza
I poranka pierwszy dar,
To na toń polskiego morza
Powypływa hufiec mar.

Oddawna rozbrzmiewa rota,
Płynie hen z dalekich mórz,
Szkarłatna nawpół i złota
Od ofiar naszych i zórz.

I śpiewa ją cały naród,
Opiewając wielki cud —
Że to nasze polskie morze
Jest na straży polskich wrót!

Triumf kolarski.

Bajeczne humory. — Błękitna wstęga Dunajca. — Szalona jazda. — Tęskna jesienna pieśń. — Majestatyczne ruiny zamku Melsztyńskiego. — Jak w kalejdoskopie. — Finiszujemy.

Tak, jak w maju w ubiegłym roku szkolnym rozpoczęliśmy letni sezon wycieczkowy, tak obecnie zakończyliśmy go przepiękną wycieczką kolarską. Wycieczka udała się w zupełności. Dopisała nam bowiem zarówno pogoda jak i rowery, w następstwie czego byliśmy w bajecznych humorach.

Wyruszyliśmy o godzinie 8-mej i minąwszy piękny przełom Dunajca pod Marcinkowicami, Kurów i Tęgoborze, stajemy wkrótce na szczycie Justu. Stąd roztacza się śliczny widok: środkiem wije się błękitna wstęga Dunajca, otulona zwiewnemi jesiennemi mgłami, a radosne promienie słoneczne igrają na blaszanych dachach kościółków w Tęgoborzy i Zbyszycach. Szczególnie zajmują nas Zbyszyce, gdyż według programu tamtędy mamy powracać, ale czas nie pozwala na dalsze zachwyty. Ruszamy dalej.

Droga wije się białą wstęgą wśród szarych pól, raz wznosi się w górę, raz znów opada, a ciszę przerywa tylko szelest kół, łamiących opadłe, zwarzone rannymi przymrozkami liście.

Wkrótce osiągamy szczyt Iwkowej, wznoszący się do wysokości 409 metrów. Nic więc dziwnego, że całą okolicę mamy jakby na dłoni. Z jednej strony droga opadająca w dół licznemi serpentynami zachęca do szalonej jazdy, z drugiej przysłowiowa polska jesień, występując w całej krasie oczarowuje nas i przykuwa do miejsca. Aby więc połączyć piękne z pożytecznem, urządzamy na szczycie postój. Jesień jest rzeczywiście piękna! Od ciemnego tła lasów szpilkowych żywo odbijają drzewa liściaste w swej jesiennej szacie, grającej całą gamą barw, od złotej aż do brunatnej. Wprawdzie nie słychać wesołego szczebiotu ptaków, ale za to szeleszczące. różnobarwne liście szepcą swą tęskną, jesienną pieśń, a zamiast brylantowej rosy, błyszczą na drzewach srebrne nitki zdradzieckich pajęczyn· Mimowoli do duszy wsącza się ten smutek jesienny, ale wkrótce musi on ustąpić, przygłuszony żądzą szybkości, którą zaraz zaspakajamy, ścinając za przykładem mistrza w szalonym tempie wiraże. Oczywiście nie obeszło się bez defektów, ale gdy te po chwili zostały usunięte, ruszamy w dalszą drogę i zatrzymujemy swe stalowe rumaki przed majestatycznemi ruinami Melsztyńskiego zamku. Wrażenie potężne. Na skalnem łożu drzemią wiekowe mury i zdają się marzyć o dawnej, bezpowrotnie minionej przeszłości.

My jednak nie idziemy za ich przykładem, gdyż wolimy odświeżyć się w falach obok przepływającego Dunajca, aby następnie udać

De-Mar.

Z pamiętnika Wicka.

(Dwa dni z życia studenta).

Stara kanapa. — Słuchacz drugiego roku. — Kawałek hawańskiego cygara. — „Pomada". — „Senes". — Grunt się nie przejmować! — Gdzie bryki??

13 listopada [przed konferencją].

Budzik ustawiony na talerzu dla większego odgłosu, wydzwania zuchwale siódmą godzinę. Na starej kanapie, stojącej na trzech tylko nogach [zamiast czwartej nogi było podłożonych kilka książek niewiadomego pochodzenia, coś się porusza]. To Wicek, [słuchacz drugiego roku, szóstej klasy] wyciąga nogi, jakgdyby chciał zbadać temperaturę dobrze ogrzanego prymusem pokoju. Brak pieca dawał się dawno odczuwać. Jest późno do budy...

W pośpiechu Wicek wciąga na siebie marynarkę jeszcze śpiącego ojca [naturalnie bez odznak]. Tymczasem z kieszeni wylatuje kawałek hawańskiego cygara. To go otrzeźwia. W pośpiechu załatwia resztę rannej toalety...

„Co nagle — to po djable".

Na oknie stoi flaszka „Owadziaku". [Najlepszy środek na inwentarz i to...] Mniemając, że to woda kolońska, obficie skrapia nim włosy.

Śniadanie „wpuszcza" z książkami pod pachę. Na odchodnem wypija strączki senesowe, przygotowane dla chorego brata.

Jest 5 minut przed ósmą.

Marsowym krokiem zdąża do budy, jakgdyby już posiadł całą wiedzę. [Wczoraj nie miał książki w ręce]. Biegnąc na drugie piętro, kłania się stróżowi, który za ten honor pozwala mu w czasie trzeciej przerwy wyjść na boisko. Teraz odczuwa ból w nagniotkach, skutkiem niewłaściwego zaw-

się do Zakliczyna na zasłużony godzinny spoczynek.

Powrót odbywa się bardzo szybko. Przejeżdżamy z kolei przez Kończyska, Bieśnik, Paleśnicę, Posadową, wreszcie w Zbyszycach przeprawiamy się do Tęgoborzy, skąd znaną drogą przez Kurów, Wielopole podążamy w kierunku Sącza. Obrazki przesuwają się jak w kalejdoskopie, a szybko zapadający mrok wnet bierze nas w swe objęcia.

Do Sącza wjeżdżamy o godzinie 6-tej i finiszujemy na przepełnionym jak zwykle po Różańcu „Cielętniku".

Wycieczka — jak już zaznaczyłem — udała się w zupełności, a my dzięki p. prof. Jarończykowi, inicjatorowi i kierownikowi wycieczki wzbogaciliśmy swój umysł o całą masę niezapomnianych wrażeń.

Lesław Wojtyga.

Orkiestra w Gimnazjum II.

Orkiestra smyczkowa robi wielkiu postępy — wnet będziemy mieli orkiestrę dętą!

Założona w ub. roku orkiestra smyczkowa robi bardzo wielkie postępy, dzięki gorliwej i intensywnej pracy jej założyciela, p. prof. Zygmunta Żebrackiego, obecnego jej kuratora. W ostatnich dniach zostały zaprowadzone lekcje na poszczególnych instrumentach; lekcyj tych udzielają częściowo uczniowie, a przeważnie wydelegowani z orkiestry wojskowej muzykanci przez p. kap. Władysława Rulca, który osobiście bardzo często przebywa na próbach i swojemi radami wspiera orkiestrę. Oprócz tego orkiestra jest popierana także materjalnie przz p. Kapelmistrza, a mianowicie pożycza potrzebnych dętych instrumentów, a także nut. Gdy orkiestra będzie się tak dalej rozwijała, to należy się spodziewać, że w krótkim czasie Gimnazjum II będzie posiadało orkiestrę dętą.

Same próby są bardzo ciekawe, wesołe, niejednemu przypominają jakieś wesele itp. Dla wyobrażenia ich sobie przedstawię pokrótce Szanownym Czytelnikom i pięknym Czytelniczkom jedną z takich prób.

Magik — Pan Dyrygent — Poldek trzyma „patycek", Kostek „Zachlapa" — Jurek, stoi przy „maryśce". — Żadna mi się panna spodobać nie może.

Próba jest zapowiedziana na godz. 3-cią, to też każdy stara się, aby być parę minut przed oznaczonym czasem. Szczególną punktualnością odznacza się Maniek zwany „Kapelmistrzem", albo „Magikiem". Punktualność jego jest dlatego tylko w tym tylko wypadku stosowana, bo każde spóźnienie kosztuje 50 gr., a Maniek jest przezorny, woli kupić za nie „Wisła" czy „Aromatika" lub inne.

Próba rozpoczyna się: Poldek stoi na stopniu, patrząc na wszystkich z podełba — boć przecież „Pan Dyrygent". No, nie za-

---

dziania butów. Ponieważ na zmianę obuwia nie było czasu, z bojaźnią staje pod drzwiami klasy.

Nagle na korytarzu zjawia się stróż i daje mu namacalnie do zrozumienia, że jest 10 po dzwonku. Wicek wbiega do klasy, jednak niezauważywszy profesora krzyczy: „Gdzie władza?"

W tej chwili chwyta go za kark karząca ręka profesora i z powrotem wraca za drzwi. Wicek jedna przejęty zasadą: „Grunt się nie przejmować, wchodzi delikatnie do klasy. W drzwiach następuje wykolejenie. Wicek zawadza lewym butem na prawej nodze umieszczonym o próg, wskutek czego oddaje honor całem ciałem profesorowi. O konieczności owego upadku świadczy choćby to, że profesor w innych wypadkach nieubłagany, daruje mu uprzednie przewinienie. Resztę lekcji spędza tak, jak pasażer pospiesznego pociągu jadący..... na gapę.

Na piątej lekcji jest geografja.

Tymczasem strączki senesowe podnoszą w żołądku Wicka groźny bunt. Zgłaszającego się o wyjście, zapytuje profesor, gdzie leży Australja?

Ten w roztargnieniu pokazuje palcem na Grenlandję. Myśli jednak, jak Anglicy mieli sumienie wysyłać do tak zimnego kraju zbrodniarzy. Sytuację ratują koledzy, zwracając uwagę na otaczającą go atmosferę. Skutek jest doskonały. Profesor daje zezwolenie na wyjście. Resztę lekcji spędza bez dalszych kataklizmów wewnętrznych.

Z przyjemnych marzeń o obiedzie, budzi go wyjątkowo w tej chwili przyjemny dzwonek. Zbierając do kupy książki, konstatuje brak dwu bryków [ogromnych przyjaciół młodzieży].

W drodze powrotnej, myśląc o przeżyciach dzisiejszego dnia.... [zalane kawą].

C. d. n.

zdroszczę mu tego, bo wolę już takie miano, jak ma Mietek, który nadaje się bardzo dobrze do odnoszenia kontrabasów do koszar.

Próba rozpoczęta. Poldek trzyma „patycek", niby to jakaś pałka, i mówi: — „Panowie — uwaga — gramy „Lustige Brüder". — Po tej zapowiedzi nastąpiła druga, a następnie trzecia, po trzeciej ślub to granie — no, wyobrażam sobie takie granie! Najlepszy dowód, że moje palce od nóg gołe wyzierały przez dziury w butach z ciekawości.

Poldek przestaje liczyć, trochę klnie i patrzy do Kostka „Zachlapy", który się zjechał, a towarzyszył mu w tem Stefek „Szydło". Z ogólnego zamieszania skorzystał Jurek, który, stojąc przy swej „maryśce" (kontrabasie), począł ćwiczyć hymn studencki, znacie go chyba wszyscy, bo w dowód miłości koleżeńskiej jest on bardzo często wymawiany tak przez uczennice, jakoteż przez uczniów. Składa się z 6-ciu tonów.

Po chwilowej przerwie Poldek staje na stopniu, a Mietek pyta się Jurka, w jakim to durze jest pisane, ma dwa bemole, to pewnie d-dur; a Jurek na to: — „Wybacz Mieteczku, że ci powiem już nie tak po grubijańsku — ośle, ale po koleżeńsku — cepie! ty nie wiesz, że d-dur ma 9 bemoli, a dwa bemole a-mol, bo a-mol jest bez krzyżyka?" Zgodę między nimi zaprowadził Maniek.

Ale Maniuś musiał pokazać, co on umie Zawołał Zachlapę, Szydło, szkoda, że jeszcze nie było Mikulca i Króla. Ano, jak ich, zawołał, tak mówi: — „Zawołajcie Jurka albo Mietka, niech który przyjdzie z „maryśką", to sobie zagramy swoje „stare"! — Co chciał, to się stało; przyszedł Jurek z „maryśką", a Maniuś-Kapelmeister mówi: „Pukniemy sobie tę naszą starą polkę, której my nie znamy — a wiecie to tę, co my grali na weselu w Popardowej i Łabowej, jak się mój stryk żenił. — „Jaką? — pyta Szydło. „Czekej, to ci zaśpiwom" — i śpiewa:

Co jo sie nachodził po świecie, mój Boże,
Zodna mi sie panna spodobać ni moze.
Spodobały mi sie
siwe gołębisie,
u jelenia nogi,
u dziewcyny rogi (po cichu: jakby ta, co łanię zaklęła).

„A teraz już wiemy i gramy, jaki dur?" — „A ja ci wiem? może „a", bo zaczynamy na „a" strunie". — Po załagodzeniu Kapelmeistra tą polką, wszyscy poszli do domu.

Godzina anatomji.

Puszczamy „perskie". — Bujanie na perłowo". — Nieszczęsna łopatka. — „Trupek" kiwa palcem w bucie. — Raz kozie (?) śmierć. — Kandydatki na ministrów oświecenia miejskiego. — „Bryk" do podpowiadania.

Szkielet (podług naszej imaginacji akademika), wyjeżdża na środek klasy. Główkę spuszcza pokornie, pod przenikliwemi spojrzeniami czterdziestu par pięknych (!) oczu. Czasem opuszcza dolną szczękę i kłapnie zębami, patrząc się na nas wystraszonemi oczyma. My zaś, puszczamy do niego „Perskie", każda obawiając się konkurencji swych współtowarzyszek. (O chytrości niewieścia!)

Lecz — o! zgrozo lekcja się zaczyna. Wszystkie żegnamy się, dzwoniąc zębami na „Anioł Pański".

W klasie, panuje już teraz niczem niezmącona cisza, tak, że nawet najcichsze brzęczenie muszki, dało się wspaniale usłyszeć.

Zawołana na środek klasy panna X, wychodzi z werwą i z gracją (o boleści). Zaczyna się naturalnie bujanie na perłowo i wszystko zapowiada się jak najlepiej. W tem, jak grom z jasnego nieba pada pytanie profesora: „A gdzieby się tak dało przytwierdzić łopatkę?"

Panna X. stoi bezradna z łopatką w ręku i wzdycha:

„O! Boże! Pocóż Ty musiałeś pas barkowy złożyć prócz innych kości jeszcze z łopatek, z których teraz tę jedną niewiadomo gdzie umieścić.

Wtem staje ona przed naszym kochanym „trupokiem", który kiwa głową i palcem w bucie i tu i tam z politowaniem, patrząc na nas i nie bacząc na nic przylepia mu w okolicy żołądka płaską kość, noszącą nazwę łopatki. Lecz nie koniec na tem.

Śmiecie zapytać, jak też Czytelnicy myślą, czy językiem można do oka dosięgnąć, czy też nie? Bo u nas przez roztargnienie, spo-

wodowane naturalnie — miłością powiada się: oczodoły w danej swej części graniczą z podniebieniem. Z tegoż wypada, że naszemi gadatliwemi językami, (o tem wiem), prócz lawirowania swobodnie w buzi, dostawać możemy do oczu.

Panna Y. wstaje zapytana, również z wdziękiem (o lubości!) i ze słowami na ustach: „Raz kozie (o rety!) śmierć!", a w klasie jak echo rozlega się: „Długi ma szczęście", ale tu odpowiadała nasza bardzo mądra koleżanka, to też szczęścia nie miała i zryła. Lecz, jesteśmy jak zwykle nadziane nadzieją, że to się wszystko poprawi i znowu będziemy wracać z „budy" (czy z jarmarcznej) uśmiechnięte, z wesołą miną. Nawet przemęczać nie będzie się bardzo trzeba, bo ma się rozumieć, że w klasie jest rozwinięta działalność akcji ratunkowej, bardzo licznego grona ministrów oświaty, którzy w czasie pytania, oświecają aż hej!

Panowie profesorowie przyrzekają nam, że przy zmianie gabinetu ministerjalnego nie zapomną o zdolnych uczenicach i dadzą na nie głos, aby mogły mieć szersze pole do działania (gratulujemy!) Ufamy, że i teraz młodzież nowosądeckich zakładów, gorliwie nas będzie popierała (oczywiście męska). Jednak w tylnej części klasy, sztuka podpowiadania stoi na wyższym poziomie, niż na przodzie:

Trzeba lekko pochylić wprzód swą figurę,
Ręce trzymać spokojnie, nie składać ich w rurę
I szepnąć umiejętnie — bo profesor słucha —
Szepnąć tak, by szept doszedł pytanej do ucha,
Ta, powinna odkaszlnąć, namyślić się chwilę,
Potem się uśmiechnąć radośnie i mile,
Jakby teraz schwytała wątek zapytania,
I wygłaszać stylowe i kwieciste zdania.

Kącik literacko-historyczny.

U trumny Perzyńskiego.

Cisną się na usta słowa głębokiego żalu za tem bogatem, a tak wcześnie przerwanem życiem świetnego artysty-pisarza. Perzyński był obecnie w mocnej formie twórczej. Co roku rzucał na sceny nową sztukę a pod prasy nową powieść, czerpiąc materjał z życia współczesnego, które obserwował bystro, nieraz bezlitośnie, ale okiem niepospolitego artysty. Przed paru laty wszczęła się namiętna dyskusja w burzliwej formie dokoła „Uśmiechu losu" podobnie, jak przed laty toczyły się długie debaty nad „Szczęściem Frania", „Aszantką", „Lekkomyślną siostrą". Oto najczęściej powtarzające się triumfy sceniczne Perzyńskiego. — Cześć pamięci niepospolitego pisarza, który zostanie w historji naszej literatury jako wybitna indywidualność i artysta wysokiej próby.

***

Twórca noweli w nowej szacie.

(Z powodu nowego wydania „Dekameronu" Boccaccia).

„Oto jest księga, tak świeża, jak gdyby wczoraj purpurowem napisana winem. Dzisiaj, kiedy świat zalewa brudny męt ohydnie głupiej i plugawej piosenki, kiedy nagość stała się przykazaniem, marny dwuznacznik dowcipem, kiedy wzdłuż rynsztoku włóczą się książki, kiedy chamstwo wypełzło z nory — jakże wielki i czysty jest Bokacjusz i tacy, jak on, żywi ludzie, co schodzili w głąb ludzkiej duszy, mędrcy, co przewędrowali przez knieję życia i strapionemu światu dali radosny śmiech na pociechę".

(Z przedmowy Kornela Makuszyńskiego do nowego wydania Dekameronu).

***

Dla maturzystów.
„Liryka powstania Listopadowego".

Z zainteresowaniem czyta się studjum p. Janiny Znamirowskiej p. t. „Liryka powstania Listopadowego" (Warszawa 1930, str. 228).

Na setną rocznicę powstania Listopadowego mnożą się, jak liście z drzew teraz spadają, wspominki i opracowania historyczne tych czasów. Nie było przedtem „sił mówić o nich". Na to, żeby mówić o tych czasach — powiedział Mickiewicz — „nim się te usta znajdą, wiek przeminie". Przeminął wiek, ale tyle jeszcze dźwigamy na sobie skutków tamtych załamań, że historja dotąd nie ma odwagi powiedzieć o nich całej prawdy. Dobrze się stało, że p. Janina Znamirowska zwróciła uwagę kulturalnemu ogółowi na poezję tych smutnych wydarzeń listopadowych.

***

Wielkość postaci Jagiełły.

(W pięćsetlecie zgonu księcia Witolda).

Historja niesłusznie usunęła na dalszy plan Jagiełłę, wywyższając jego brata stryjecznego Wi-

tolda. W obronie wielkiego króla staje prof. Kolankowski L. w dziele p. t. „Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów 1377-1499“. Warszawa 1930 r. W nowem świetle przedstawiają się czyny obydwu Jagiellonów w bitwie pod Grunwaldem. Zazwyczaj wyobrażamy sobie Jagiełłę, stojącego bezczynnie na wzgórku i przyglądającego się zapasom oręża polskiego i litewskiego. — Tak nie było. Król był aktywny — on szykował hufce do ataku, on ratował przerażone zastępy litewskie. Również nieco inaczej ma się sprawa z owym Krzyżakiem, zamierzającym przebić Jagiełłę. Otóż ten wielki monarcha sam się broni, sam rani i zrzuca na ziemię owego napastnika, a dworzanie tylko dobijają leżącego na ziemi. — Dzieło prof. Kolankowskiego ukazuje się w 500-ną rocznicę zgonu księcia Witolda [um. 27. X. 1430 na zamku w Trokach]. Wyświetla ono wiele faktów z czasów Jagiełły i Witolda bądź nieznanych, bądź fałszywie pojmowanych.



„Panowie, oddajcie pokłon, oto genjusz!“

Smutne przeczucia. — Entuzjastyczne przyjęcie zagranicą. — Srebrny puhar. — Nowa era artystyczna. Czar muzyki Szopena.

Sto lat minęło, dnia 2 listopada od chwili, kiedy Fryderyk Szopen opuścił kraj rodzinny, aby go nigdy już nie zobaczyć. „Mam przeczucie — pisał wtedy — że opuszczę Warszawę, aby nigdy do domu nie powrócić, mam wrażenie, że pożegnam się z ojczyzną na zawsze“. — Złowrogie przeczucia spełniły się niestety w zupełności.

Genjusz muzyczny ciągnął na Zachód — Warszawa mu nie wystarczała. Życie w Polsce nie zadawalniało go, nie zapładniało jego wyobraźni twórczej. Sto lat temu Szopen już odniósł wielkie sukcesy zagranicą jako kompozytor i improwizator. Poznaje tam wybitnych muzyków. Wiedeń przyjął Szopena z entuzjazmem. Przepowiadano mu, że zajmie miejsce Beethovena i cotylko zmarłego Schuberta. Szopen mógł godnie się przedstawić, bo miał już dość znaczny dorobek tak na ilość, jak i na jakość. Były to rzeczy nieprzeciętne i oryginalne. Stworzył wtedy rondo C-moll, warjacje na temat Don Juana, sonatę C-moll, rondo a la Mazur, trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, kilka etiud, kilka walców, mazurków i polonezów.

Znakomity muzyk niemiecki Robert Schumann powitał go radośnie okrzykiem: „Hut ab, ihr Herren, ein Genie“ [Oddajcie, panowie, pokłon, oto genjusz].

W dzień Wszystkich Świętych, w listopadzie 1830 r. grono przyjaciół żegnało genjalnego kompozytora, wręczając mu srebrny puhar, napełniony ziemią ojczystą. Na Woli po raz ostatni jego nauczyciel Józef Elsner uczcił Szopena kantatą razem z uczniami. Dyliżans pocztowy uprowadził Szopena na zawsze z Warszawy i z kraju. Przez Wiedeń podążą na dalsze studja i występy do Paryża.

Ma chęć „stworzenia nowej ery artystycznej“. Szopen istotnie stworzył nowy s t y l f o r t e p i a n o w y i styl włoskiego bel canta, oparty i wyrosły na podłożu narodowej muzyki polskiej. To jedno. Drugim bardzo ważnym czynnikiem jest n a r o d o w o ś ć muzyki Szopena. Nikt przed nim nie wydobył tyle czaru i tak bogatych barw z muzyki narodowej. Żaden z jego poprzedników, ani M. Kamieński, Kurpiński lub Elsner nie zdołali ducha narodowej muzyki tak szlachetnie i wyraźnie uchwycić. Dlatego też do jego utworów może się zbliżyć każdy, ale wyczerpać go potrafi tylko ten, kto żyje duchem polskim.

Szopen nie zginął w morzu kosmopolityzmu. Objawił w swej muzyce najgłębsze ogólnoludzkie uczucia, ale ubrał je w przepiękną polską szatę. — Szopen jest nietylko naszą, ale własnością całej ludzkości, która czci w nim najczystszy i najszlachetniejszy objaw polskiej duszy.

ŻYCIE HARCERZY.

Mieszkańcy „Chaty" przy ul. Matejki. — „Biszkopty" — „Puhacze" — „Kukułki". — Bieg. — „Jastrzębie" podchodzą. — Kiermasz i inne niespodzianki.

Stan naszej drużyny spada we wrześniu do 23 członków. Pozostaje w drużynie gromada starych harcerzy, oraz kilku „biszkoptów". Drużyna rozpada się na 3 zastępy: pierwszy to „Puhacze" pod zastępowym „Kamyrcusiem", starym „Poćkałą", środkowy — „Jastrzębie" dha „Wanags'a", ostatni — „Kukułki", które skąpały się w kotle herbaty 5. X., najstarsza wśród nich to „Wybijokno" (zastępowy). Całość — „Orły" prowadzi „Gęsty".

Wrzesień jest wstępem do pracy harcerskiej w b. r., odbywa się kilka zbiórek drużyny, które są zapoczątkowaniem tejże. 5-go października odbywa się bieg harc. drużyny. Bliższe wiadomości znajdziecie w pisemku III m. dr. im. T. Kościuszki, w „Błękitnej Trójce" Nr. 2. Poraz drugi „Jastrzębie" wsławiają się w podchodzeniach na Małej Górze dnia 19 października.

Zapraszamy wszystkie P. T. Czytelniczki i Czytelników na „Kiermasz" drużyny, który odbędzie się w auli II Gimn. w dniu 9. XI. Fanty, bufet, orkiestra i inne niespodzianki. Bliższe szczegóły w afiszach.

(Kalosz i S-ka).

NASZE ŻYCIE

Fragmenty.

Dnia 30 października 1930 r. — Poranek. — Gratulacja. Oczekiwanie czegoś podobnego.

Wiatr wieje, — młodzież spieszy do Sokoła na „Poranek artystyczny" p. Stanisława Orzelskiego, śpiewaka scen polskich i zagranicznych, oraz p. Marji O., wybornej deklamatorki i równocześnie doskonałej wykonawczyni rzeczy humorystycznych.

Poranek odbył się według nst. programu: „Straszny dwór", „Wizja szyldwacha", Żydówka", „Śpiewaj mi", „Naprzód wiara", „Rigoletto", „Skrzypki — swaty" i „Skowronek śpiewa". — Całą tę cześć I. programu odśpiewał p. St. O. Trzeba zauważyć, iż wykonanie było staranne i bardzo zajmujące.

Druga część programu — to deklamacja: „Lot i Polska", „Miłość bratnia", Dusza polskiego chłopięcia" i „Oda do młodzieży" — Wiersze te zostały również bardzo pięknie wypowiedziane przez p. M. O.

Trzecia część programu — to część humorystyczna. W tę część wchodzą: „Pani Wojciechowa z pod Krakowa pierwszy raz w Warsiawie (monolog), „Co dla kogo!" i „Rekrut" (monolog). — Dalej: „Radjo-telefon" (kuplecik) i „Duże piosenki ludowe". — Część tę wykonała również p. M. O. w stroju krakowskim.

Och! Zapomniałem o kol. pani Iszkowskiej, która odegrała „coś" własnej kompozycji. — P. Orzelski złożył jej z arcywesołą miną gratulację (podobno w imieniu wszystkich gości — no i Redakcji).

Ciekawą była gestykulacja p. Marji i p. Stanisława Orzelskich (t. j. małżeństwo, dlatego tak piszę). — Oby często podobni do Sącza przyjeżdżali!

***

Dzień 2 listopada 1930 r. — Święto czci dla tych, co odeszli do lepszego świata.

Uroczystość na cmentarzu rozpoczęła się o godzinie 4-tej popołudniu, przy udziale władz tut. miasta, władz wojskowych, szkolnych, orkiestry 1 p. s. p. i młodzieży szkół średnich.

Pod krzyżem przemawiał kol, Dominik St. uczeń kl. VII gimn. I. — Mowę przed pomnikiem „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały" miał p. Wawrzykowski. Na cmentarzu wojennym przemawiał p. Płaczek.

Wszyscy Ci mowcy w swoich przemowach zaznaczali, iż dzień ten jest okazją do odwiedzania grobów, dla złożenia na nich wieńców i palenia świateł, ale równocześnie dniem modłów za dusze pokutujące, wreszcie — dniem szczególnego uczczenia pamięci

zmarłych i poległych bojowników i męczenników narodowych.

Święto to w wolnej Polsce jest świętem czci przedewszystkiem dla tych, co za Polskę polegli. Jest to święto duchów nieśmiertelnych, tysiącem tajemniczych nici ze światem związanych, święto tych, których prochy kryją wielkie mogiły bratnie, święto „orląt" lwowskich, studentów, święto bezimiennych twórców wielkiego „cudu nad Wisłą", ofiar bezbronnych na progu chaty ojczystej okrutnie pomordowanych.

Nie z cudu Polska się wyczarowała, ale z krwi i ofiary narodu. — Lała się krew naszych braci pod murami bohaterskiego Lwowa, pod Wilnem, na błotach poleskich, lała się krew ofiarna, purpurową wstęgą, kreśląc i krzyżami grobowemi wytyczając granice Rzeczypospolitej.

Na krańcach ziemi polskiej i obcej polegli za Ojczyznę jej najlepsi synowie, stosami ciał swych torując drogę ku świetlistej, przyszłości następnym pokoleniom.

Ku tym; których hasłem było: „Ojczyzna nas woła" i którym Ojczyzna nasza wolność zawdzięcza, niechaj pójdzie myśl wszystkich. Ich groby chociaż nieznane, należą do całego narodu, bo ich krew ofiarna przyniosła nam dar bezcenny, dar wolności. Cześć ich pamięci!

Po każdem przemówieniu orkiestra 1 psp. odegrała pieśni patrjotyczne i marsz żałobny Chopina.

* * *

Dnia 3 listopada 1930 r. — „Młynarz i jego córka". — Jest to dramat ludowy w 5-ciu aktach (w 10 odsłonach), Ernesta Raupacha.

Reżyserem tego dramatu był p. Turski Stefan. Pan T. S. grał z całą powagą proboszcza. — Na pewną zmiankę zasługuje Konrad, syn wdowy, Brüningowy (Setmajerówna). Obrazy tego dramatu były świetne. I. Dwie miłości. II. Gra na flecie. III. Kto się w opiekę. IV. Złe duchy. V. Opowiadanie grobowca. VI. Widma. VII. Kukułka prawdę wróżyła. VIII. Zawzięty ojciec. IX. Śmierć skąpca. X. Pojednanie.

Niewiadomo z jakiej przyczyny Koledzy i Koleżanki tak się...... — ...... może dlatego, iż teatr rozpoczął się o 30 minut później. — Niektórzy zasnęli — dopiero ich obudził Konrad. — Ci, którzy mieli miejsca pierwszorzępne (za 1·50) skarżyli się po wyjściu, iż aktorów mało słyszeli — tylko suflera.

* * *

Jeszcze obchodzono uroczyście w Nowym Sączu dzień 11 listopada, no i dzień 13-go listopada — święto młodzieży męskiej św. Stanisława Kostki. Późno jest, dlatego więcej nie piszę. Drugim razem. Słuchajcie! Ale już nie fragmenty, tylko „coś" innego.

Red.

Gimn. ż.

Miał być wieczorek „Lotu" i nie było go. Spotkało nas ogromne rozczarowanie. Tak się cieszyłyśmy, że się trochę zabawimy — a tymczasem nie spełniły się nasze marzenia... Szkoda! Lecz trzeba się z tem pogodzić.

Pewnego dnia pada genjalna myśl: „Zróbmy sobie same zabawę!" — (oczywiście, że taka myśl mogła powstać w VI klasie tylko). Ale czy nam pozwolą? — Już wszystko dobrze, tylko wyznaczyć termin i przygotować co potrzeba.

I dnia 8 b. m. (tj. w sobotę) urządziłyśmy zabawę. W towarzystwie Pań prof. ubawiłyśmy się doskonale. Tańczyłyśmy przy dźwiękach patefonu, a bawiłyśmy się we wszystko, co tylko było nam znanem.

Ale to już 8-ma — czas do domu... Tak trudno przerwać zabawę... Niestety! Schodzimy na ulicę... ale co to?

Przed budynkiem stoją... koledzy. Widocznie bardzo lubią muzykę patefonu i przyszli aż tutaj słuchać, albo... chcieli nam jakiegoś figla spłatać, lecz nie udało się!

Następnego dnia słyszałam krytykę co do tej zabawy. Np. „Cóż to za zabawa bez uczciwej muzyki?" — albo „Co za tańce we dwie?!" — Och! Jakżeż błędne są Wasze mniemania! Jestem pewna, że nie ubawiłybyśmy się lepiej w towarzystwie kolegów i przy doborowej muzyce!

Napisałabym Wam jeszcze o „czemś" ciekawem, ale już późno, należałoby iść spać.

G. T.

Stary Sącz.

O zabytkach i osobliwościach „Bryjowa" słów kilkoro.

Gdyby który lub któraś sądzili, że wszelakie zabytki są „tylko li tylko" przywilejem Męciny, Tymbarku lub Nowego Sącza, my-

liłby się srodze. Ma bowiem i Bryjów, powszechnie Starym Sączem zwany — wiele zabytków i osobliwości. — (O ludziach nie mówię).

Na pierwszy plan wysuwa się przedewszystkiem stary klasztor, sięgający w początkach swych XIII w. (dokładnej daty nie pamiętam). A w klasztorze twarde.... przepraszam. W murach klasztoru znajduje się także Semin. Naucz., naturalnie... żeńskie. Toteż zrozumiałem jest, że zainteresowanie tym zabytkiem w ostatnich czasach szalenie wzrosło.

W delszym ciągu należałoby wymienić jeszcze: farę, kilka starszych i nowszych powoli walących się domów, no i ratusz na kółkach.... t. zn. chciałem powiedzieć lipy na środku rynku stojące. Ale nie chcę uprzedzać znakomitego „referenta" Włodzia, który pisze ponoć 37-tomowe dzieło p. t. „O świetności minionej król. woln. miasta Bryjowa stuletnia deliberacja" — albo „Sic transit gloria mundi", co w jego tłumaczeniu znaczy: „tak umrze głupi jak i mądry".

Przejdę zatem do osobliwości. Do nich to należy w pierwszym rzędzie „Sokół". W budynku tym, zbudowanym w stylu dorycko-jońsko-koryncko-romańsko-gotycko.... — dalej nie pamiętam, ale jest to ogólnie biorąc, styl czysto „bryjowski", odbywają się prócz kina czasem różne dramaty, jak np. odczyty L. O. P. P., lub też lekcje gimnastyki sem. żeńsk. (story spuszczone) i im podobne tragedje. — O filmach dla młodzieży lepiej nie wspominać, bo „ból żołądek ściska". Nic dziwnego więc, że większość widzów z „lewicy" patrzy na prawą stronę sali, gdzie są więcej zajmujące obrazy (czy malowane? nie wiem). Tym, którzy się pragną przekonać o prawdzie mych słów, radzę przybyć do Bryjowa 31. XI. na film „Nad poziomy", czyli „Podróż babci na księżyc" z prologiem i epilogiem Venite!

P. S. W grudniu odbędzie się 10 akademij, 5 wieczorków, 3 przedstawtenia, razem 20 deficytów. Czysty niedobór przeznaczony na zakupienie 2 egzemplarzy „Lotu" w Sem. męsk. *El-en.*

Seminarjum żeńskie (St. Sącz).

„Precz, precz smutek z czoła...." Tak sobie mówi każda z nas, chociaż nie jest do tego zmuszoną, gdyż często sam los każe się nam cieszyć, śmiać i weselić. Tak wspaniale przeszedł nam ten miesiąc. Było ognisko harcerskie na wiklinach, potem Kółko ochrony przyrody urządziło pieczenie ziemniaków. Jednak gdzieżby nam to miało wystarczyć! Żądne przygód, chciałyśmy wrażeń koniecznie. I oto wyruszyłyśmy na całodzienną wycieczkę — jedne szukać wrażeń u podnóża góry Makowicy, a drugim wystarczyły ruiny zamku rycerskiego, pełne tajemniczych legend o zbójcach.

A co powie dzień poświęcony 25-leciu walki o szkołę polską? Lecz ach! Czytelniku nie zazdrość nam, nie apeluj do W. Świętych, że Tobie się krzywda dzieje, że musisz wiecznie siedzieć w szkole, gdy my, zda się, bujamy. Powiem Ci w sekrecie, że nam czasami ciężko, aż ciężko na sercu, może ciężej niż Tobie, kochany Czytelniku! I my przechodzimy chwile (o ile godzinę historji, lub różnych innych dziwnych nazw przedmiotów można nazwać chwilą) straszne, wprost nie do zniesienia — toteż ich nie znosimy i zwalniamy się, gdyż nam „niedobrze"; ach! ale jak nam dobrze, gdy się znajdziemy na świeżem powietrzu!

No, ale niech Bóg da zdrowie tym, którzy do naszych wszystkich przyjemności dodali przeróżne kółka, kółeczka, zbiórki, śpiewy, chóry itd., itd., chociaż tyle się człowiek rozweseli. *„Akras"*

Szkoła handlowa Kurs III.

Jakie straszne ciosy godzą w nasze pełne strachu głowy! Spyta się jeden i drugi „co się tam dzieje?"

Biedny nasz kurs trzeci, co najgorsze, to nań leci!

Primo: gromy od strony „źródła wiedzy" — kancelarji. A my biedne, ledwie przekroczymy próg czcigodnego gmachu szkolnego, zdzieramy ze stenograficzną szybkością czapki z głowy, boć przecież djadem koloru białego i zielonego, wieńczący (a raczej trzeba się wyrażać ściśle: ten, który ma wieńczyć") nasze czapeczki — w pojęciu naszem jest zupełnie niepotrzebny. Nie roznmiem dlaczego n. p. nie każą naszyć wstęgi koloru płomienno-czerwonego?

Secundo: jak gromy, to gromy — aczkolwiek zdawaćby się mogło, że to niemożliwe w obecnej porze. Otóż taki grom w postaci

okna razem z szybami [wyjątkowo całemi] spadł na głowę jednej z naszych koleżanek; oprócz tego, że w głowie się jej cośkolwiek rozjaśniło!? Uszczerbku nie poniosła żadnego! [Bliższych szczegółów — kto ciekaw — udzielić może „mądra Helusia", albowiem ona to z wielką przyjemnością lubi przywodzić na myśl tę szczęśliwą chwilę, kiedyto z zawiązaną głową, danem jej było w pokorze ducha siedzieć na godzinie historji!]

A co mamy przez tę menażerję gimnazjalną [w osobie przezacnego lisa]. Przez niego jedynie musimy wychodzić podczas pauz na korytarz, gdyż każda z dziewczynek uważa za stosowne rzucić choćby ukradkiem spojrzenie przez okno z klasy na... lisa.

Żyć nam już całkiem nie dają ogromne dywany, podobno genjalno-artystycznego pomysłu, które z wielkiem nabożeństwem, rozwieszane bywają przed każdą lekcją geografji. Jeden z nich jest zupełnie czarny, a po polsku nazywa się ślepą mapą Polski, na której jedynie zaznaczone są granice i rzeki, a ty biedny człeku szukaj wśród tych ciemności egipskich i oznaczaj miasta. Zdawaćby się mogło, że uczenica, stojąca przed owym wzwyż wzmiankowanym dywanem, jest równo ślepą, jak on t. zn. dywan.

A jednak — klasa trzyma się dziarsko, nie traci głowy. *Kropeczka.*

ŁAŃCUCH PRASOWY.

Bol. Zemankówna składa 1 zł, wzywając Józ. Donałowicza i Wład. Żytkowicza. — Tad. Serafin składa 1 zł, wzywając J. Gniadka [kl. VII a G. II]. Prof. Julian Hein składa 5 zł, wzyw. p. prof. M. Dąbrowskiego. — H. Sikorzanka składa 1 zł, wzyw. J. Tyrlika, E. Tokarczyka i A. Olearnika. — Z. Wagnerówna składa 1 zł, wzyw. J. Grzegorczyka i W. Ziębę. — Kurs III sem. ż. składa 5 zł, wzyw. p. prof. Wilińskiego. — Kurs I sem. ż. składa 2 zł, wzyw. p. prof. Gargulę. — Eug. Wroński składa 1 zł, wzyw. Eug. Tomaszewską. — Kl. VI b G. II składa 5 zł, wzyw. kl. V i kl. VI gimn. żeń. — „Bracia Sjamscy" składają 1 zł. — Stan. Chwalibóg składa 1 zł, wzyw. Zofję Długopolską.

Dział oficjalny

dwutygodnika młodzieży „Lot" w Nowym Sączu.

Dnia 5. XI. br. odbyło się VI-te zrzędu zebranie Kom. Red. „Lotu". Zebranie zagaił kol. red. nacz. Al. Wapiński. Następnie ustępujący administrator kol. Aleksander Jaszczak przedłożył zebranym sprawy administracyjne. Komisja rewizyjna uznała stan kasy za zgodny z wykazami. Za kol. Jaszczaka administrację objął kol. Lesław Wojtyga. — Dalszym programem zebrania było ułożenie Nru 11 „Lotu".

Osobiste. Kol. administr. A. Jaszczak ustąpił z Redakcji z przyczyn całkiem od niego niezależnych. Za krótką, ale owocną pracę Redakcja Kol. ustępującemu składa serdeczne podziękowanie.

Zawiadomienie. Redakcja zawiadamia wszystkich Czytelników, iż artykuły do numeru świątecznego należy nadsyłać wcześniej [do dnia 2-go grudnia br.].

Uwaga od Redakcji. Na stronie 6-tej [lewa szpalta] nad artykułem kol. Dziornego St. [„Młodzież polska do czynu!"] była nast. uwaga: „Artykuł ten nie jest ani głębokim, ani też stylowo pięknym. Umieściliśmy go z całą przyjemnością, jako zachętę dla klas niższych". — Uwaga ta nie jest daną do artykułu kol. J. Kołatówny [„Pismo tajemnicze"], lecz do artykułu wyżej wspomnianego. *Redakcja.*

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. **St. Chruślicki.** „Sztandary" za długie, szwankuje rytmika, bł ortograf. i wychodzi proza.

Pajsietyr. „Nowy Sącz—Gdynia" — umieścimy w świątecznym numerze.

Kol. **Fe-An** „Jesień" — wiersz możliwy, ale zupełnie banalny. Mamy więcej takich. — Drugi został umieszczony.

Kol. **Krawczyk Jan** [IV c. gimn. II]. Szarada bardzo ładna. Prosimy o rozwiązanie do niej.

Kol. [—] **Staszek** [gimn. II]. „Dramat" ułożony nieudolnie. Radzimy pracować dalej, a może kol. będzie jakim dramaturgiem.

Kol. **Dudek Józef** [kl. II. gimn. II]. „Nasza klasa" — lepiej napisać prozą i z humorem.

Kol. **Józef Kalisz.** Artykuł dobry. Umieścimy.

Kol. **Siemek Józef.** Godło i tytuł noweli nadesłane zapóźno. Zresztą na jedną nowelkę konkursu rozstrzygać nie będziemy.

Kol. **Mieczysław Szarana** [gimn. I]. „Zejdź Cudna Gwiazdo". Całość dobra, ale za długa. Umieścimy tylko trzy ostatnie zwrotki. — „Ad maiora natus sum". — Stanowczo za długie. Treść b. piękna i budująca. Drukować jednak w takiej objętości nie możemy, ponieważ zajęłoby nam 3 strony. Czyby nie lepiej było posłać do redakcji „Chorągwi Marji"?

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·50 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Bolesław Nytko.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.